Rozmaitości

Dnia 29. Października Nr 44. 1836 Roku.

KAPITALIK.
POWIEŚĆ Z CZASÓW JANA III.
r. 1690.

(Dokończenie.)

III.

Maryjanna po téj scenie, tak bolesnéj dla jéj serca, nie wiedziała sobie ani rady, ani miejsca; to siadała do krosienek, to brała do ręki żywoty Świętych, zatrudnieniem i czytaniem rada była oderwać się od myśli trapiących; ale daremnie. Widmo nieszczęścia stanęło blizko przy niéj, i dręcząc okropnym widokiem, straszyło przeczuciami rzeczy okropniéjszych jeszcze. Z serca skrwawionego nie mogła wyrwać téj boleści, która w jéj łono ostrym wkłuła się cierniem, i ranę rozjątrzała coraz bardziéj, i bardziéj. Łzy były jedyną ulgą, jedyną nieszczęśliwéj pociechą. Opuściła izbę, by w cichym, samotnym ogrodzie wypłakać się mogła do woli. Ale widok ogrodu nawiódł na pasma jéj pamięci, całą nić przeszłości, pełnéj chwil wesołych, przepędzonych z kochankiem, i uczuła całą miłości władzę, natenczas najmocniéj się rozwijającą, kiedy serce pokonać ją zamierza. »To mi tylko pozostało, mnie biédnéj,« mówiła płacząc, »te miejsca kochane, te drzewa świadki mojego szczęścia, dziś patrzą na łzy moje. I dla czegoż tak się stać musiało? Wojciechu mój, żadna siostra nie miłowała brata swojego tak wielce, bo żadna takiego dla brata nie zrobiła poświęcenia. Nié ma nadziei! odwłoka nie przyniesie mi nadziei! możesz przynieść pociechę jaką. Mój Jasio, mój drogi, i ty płakać będziesz, gdy się dowiesz, i twoje zatruję życie, boś tak dobry był dla mnie; Boże! Boże! dla czegoż tak się stać musiało?« Łzy zatopiły jéj oczy i nie widziała już nic przed sobą.

Dzień, co tyle przyniósł boleści i utrapienia dla niéj, zbliżał się do zachodu. Wieczór spadający z nieba zastał ją jeszcze w ogrodzie, w altance drzew grabowych, siedzącą na ławie darniowéj, i płaczącą. W takim stanie zastała ją ciotka, szukająca Maryjanny po ogrodzie.

»Pięknie, pięknie Maryniu,« rzekła ciotka, »jak mamę kocham; matka umiéra, a ona spokojna, jak gdyby nigdy nic... siedzi sobie w altance.«

»Co mówisz o matce? na Boga! bieżmy;« zapytała Maryjanna przelękła.

»Rychło wczas; kiedy ją potrzebowano, to jéj nie było... Gdzie biegniesz, gdzie? stój! poczekaj! wróć się! nie chodź! Chwalić Boga mam rozum, i przytomna jestem zawdy: po lekarza już posłałam; matka usnęła na chwilkę, i dobrze, że usnęła; sen ją pokrzepi, nie trzeba ją budzić; chcesz może matkę obudzić, i zabić po raz drugi.«

»Ciociu!« przemówiła głosem bolesnym Maryjanna, »ja ciebie nie rozumiém, nie pojmuję.«

»Jaka mi! nie rozumié, nie pojmuje; jasno przecież mówię, Bogu dzięki! możeto nie wiész, że uporem twoim zmartwiłaś matkę słabą, zachorowała bardzo, i Bóg wié, co się daléj stanie; niebezpiecznie chora, a tyś temu winna, nie kto inny, nie.«

»Ciociu, idźmy; jak skoro matka się przebudzi, powiesz jéj, że...«

»Cóż mam powiedziéć? może przecie...«

»Uczynię wszystko, co mi rozkaże.«

»Więc pójdziesz za Domarada starostę?«

»Uczynię, co mi czynić rozkaże.«

»Teraz Maryniu idźmy, można i zbudzić matkę; bo gdy się dowié o twojéj uległości, przyjdzie do zdrowia znowu, jak upór twój pozbawił ją zdrowia i siły; idźmy.«

Wychodzące z ogrodu, postrzegły przed dworem obcego jakiegoś człowieka. Zadziwiona ciotka zapytała: Co za jeden, zkąd idzie, do kogo, po co. Sługa odpowiedział się być wysłanym od pana Rawy Wojckiego z pisaniem do pani Malczewskiéj.

»Od pana Rawy... Rawy? jak żyję anim zasłyszała o takiém nazwisku,« rzekła ciotka list odbiérając, ale Maryjanna, słysząc to imię, pobladła nagle i zmieszała się okropnie. Słyszała bowiem od Jana, iż pan Rawa jest opiekunem jego; myślą odgadła całą tajemnicę, i bez wiedzy, bez woli nawet zapytała się sługi; a skoro odpowiedź tegoż dała jéj wiadomość, że pan Rawa, wraz z Janem, obadwa stanęli w gospodzie, i za chwilę sami osobiste złożą pani Malczewskiéj służby swoje; zbladła okropnie i z załamanémi rękami wbiegła do domu do komory swojéj, i niemal bez przytomności rzuciła się na krzesło, rzewnie płacząc.

Po chwili nie długiéj weszła do izby ciotka z listem w ręku, i zaczęła mówić w ten sposób:

»Panno Maryjanno! teraz pora właśnie pozbyć się natręta; przybył, jest tutaj, w gospodzie stanął. Pan Rawa, co się opiekunem jego zowie, pisze oto, i zapytuję się, żali mu wolno będzie przybyć, wraz z panem Janem. Więc, jak powiadam, teraz pora właśnie; siadaj Maryjanno i sama odpisz, ja ci gadać będę słowa listu, odpiszesz krótko i węzłowato, bo na cóż obwijać w bawełnę; szkoda czasu, jak mamę kocham, szkoda. Odpraw go z kwitkiem, a potém idź do matki, obudź i powiedz, żeś zrobiła już swoje, a obaczysz matka wstanie, i będzie zdrowa, jak rybka.«

Kiedy Maryjanna milczała i nie dawała żadnéj zezwolenia oznaki, przerwaną mowę daléj zawiązała ciotka, mówiąc: »Pomnéj Maryjanno, że tu chodzi o zdrowie i życie matki, o los brata Wojciecha biednego, nieszczęśliwego, jęczącego w kajdanach; biedny Wojciech, ale już nie biedny, bo go siostra kocha. Tu, jak mamę kocham, wyboru nie ma, jeżeli nie siędziesz i nie odpiszesz sama (ja się w te rzeczy nie wtrącam wcale, Boże uchowaj!), jeżeli nie odprawisz zalotnika tego, wszystko przepadło; matka umrze, brat umrze, i sama umrzesz z żalu, z zgryzoty, utrapienia i rozpaczy, żeś zabiła matkę, brata zabiła, i siebie zabiła. Masz papiér, masz pióro, masz inkaust. Maryniu moja! Maryniu! upamiętaj się, miéj rozum i bądź posłuszną; posłuchaj mądréj rady, zbawi ciebie, matkę i brata, jakto wiele rzeczy od ciebie zawisło; przyjdź do siebie... siadaj i pisz.

Dziewczyna, odurzona temi słowy, nie wiedząc nawet co czyni, usiadła do stolika. List, który napisała do pana Rawy, podyktowany przez ciotkę, następującéj był treści:

»Wielmożny mnie wielce Mości Dobr.!

»Pisanie WPana doszło rąk naszych szczęśliwie; matka moja, ponieważ chora, i spi, »nie odpowiada na to pisanie; ale mnie niżéj »podpisanéj przystało dać odpowiedź, jaka »widzę jest potrzebną, ażeby ani WPan Dobr. »ani zacny Jegom. Pan Jan, pod jego opieką »stojący młodzian, nie czynił próżnych, a dal»szych zabiegów około ręki mojéj, którą od»daję w śluby dozgonne W.Panu urodzonemu »Domaradowi staroście, i to już wkrótce; bo »takie jest życzenie matki mojéj, i moje... po»stanowienie, które się nie odmieni, a zatém »nie pozostaje mnie nic więcéj, jak zostawać »mnie wielce WPanu najniższą służebnicą.

Maryjanna Malczewska.«

Ostatnie słowa listu tego, pisanego ręką drzącą, zmyte zostały łzami, których pisząca wstrzymać nie mogła, i niemi zalała papiér.

Posłaniec odszedł z listem, a Maryjanna..... nim powiém, co się daléj z nią działo, zwrócę uwagę czytelnika na scenę jaka nastąpiła w gospodzie, po powrocie wysłanego do dworu Bazylego.

Młody Jan, którym miotały uczucia radości, i niepokoju, i przerzucały sobie nawzajem serce jego, jak żacy piłką igrający; nie podołał dosiedzieć miejsca, wybiegł ku dworowi, posłańcowi naprzeciw; ukryty za stodółką, czekał, wyglądał powrotu Bazylego.

Postrzegłszy go, skoczył ku niemu, wyrwał mu list z ręku, i czytać zaczął. Sród czytania zmieniały się kolory twarzy jego; zniknął rumieniec, stała się blada, i sino-biała, właśnie jak gdyby czarodziejnik jaki różę czerwoną nagle w białą przemienił... List wypadł mu z ręku. Bazyli osłupiał, patrząc na młodziana, przeżegnał się dwa razy.

»Do pięciu ran! co się stało?« zapytał. »Gwałtu! co się stało?« zapytał raz wtóry i trzeci; schylił się po list na ziemi leżący, a za nim go podniósł, Jana już nie było... »Co się stało?« pytał się sam siebie, i wolnym

krokiem zbliżał się do gospody. Pan Rawa list odczytawszy, zwiesił głowę, podumawszy chwilę, rozkazał szukać Jana. Szukanie było daremne. Wysłani wrócili, oznajmując, że Jan najął konia u wieśniaka i pogonił gdzieś drogą ku Sądczowi.

IV.

Pan Rawa, niespokojny o młodziana, rozkazał co żywo siodłać konie, a Bazyli zafrasowany był wielce o trzos z pieniądzmi, który był powierzył Janowi, a w pierwszym przestrachu nie miał nawet odwagi do wyznania prawdy przed panem swoim.

Po całonocnéj gonitwie stanął pan Rawa w mieście, do którego dążył, i w którém spodziéwał się znaleźć Jana, ale omylona została nadzieja. Po długich szukaniach i pytaniach odkrył ślad tylko dalszéj Jana ucieczki; w Sączu bowiem wynajął innego konia, i wyjechał z miasta, ale w stronę którą? opowiadający zapewnić nie umieli.

Niespokojność pana Rawy doszła do najwyższego stopnia, i narzékał na los niefortunny, że taką obdarzył go opieką kłopotliwą. Na Jana wszelako nie miał gniewu, bo czuł i odgadywał rozpacz młodziana, zawiedzionego tak bardzo w nadziejach najsłodszych. Ale w takim razie co począć, sam nie wiedział. Dumanie jego przerwał Bazyli, który głosem drżącym wyznał przed panem, iż powierzony jemu trzos z pieniędzmi, oddał był Janowi. Tém wyznaniem dopełnił sługa miarę trosków, niepokoi i kłopotów opiekuńskich.

Drugi tydzień upływał od dnia tego. Pan Rawa, wróciwszy do Krakowa, po długiém jeżdzeniu po kraju, smutny i niepocieszony wybiérał się właśnie do przyjaciela swojego podkomorzego, końcem zasiągnienia jego światłéj rady w téj sprawie, niepokojący go tyle; kiedy przybyły konny posłaniec oddał mu pismo. List, datowany z Kamieńca Podolskiego, następującéj był osnowy:

»Drogi mój opiekunie i Dobrodzieju najłaskawszy! Ani pora, ani usposobienie moje »po temu, ażebym dzisiaj mógł wypełnić obowiązek, ciężący na mnie, uniewinnił siebie »z postępków moich, i żebrał przebaczenia »łaskawego stryja za wiele niepokoju i troski, »którem sprawił bez pożegnania, i tak nagle się »oddalając. Jestem na połowie drogi mojéj; dziś »jadę daléj, wraz z księdzem Trinitarzem, który »będzie mi przewodnikiem do Turcyi, a jadę »tam nie w innym zamiarze, jak jeno w tym, »ażebym kapitalikiem moim, który wziąłem »(trafem szczęśliwym to się stało), wykupił »pana Wojciecha Malczewskiego z tureckiéj »niewoli, oddał go matce i siostrze Maryjannie. »Bógto podał mnie tę myśl i Bogu za nią »wdzięczeń jestem; bo ona jedna zachowała »mnie przy życiu, i wtenczas, kiedym odjechał »i pędził nie wiedzieć dokąd, a nadjechawszy »nad Dunajec, skoczyć weń już chciałem, i »życie nieszczęśliwe zakończyć, postrzegłem, »iż wiozę z sobą pieniądze takie wielkie; »przyszła wtenczas ta myśl od Boga dana, »pieniędzmi temi abym wyratował jednego »człowieka; ta myśl wstrzymała mnie w zapędzie mojéj rozpaczy... już, już w śmierć »mnie wtrącającéj. Dojechałem tu szczęśliwie. »Dobrze i gościnnie przyjęty od OO. Trini»tarzy, dostaję za towarzysza braciszka. Bóg »dopomoże, wykupię Wojciecha i rad temu »jestem, ażebym i teraz nawet przekonał nie»dobrą i niewierną Maryjannę, jak ją miłuję. »O Boże! a ona... Niech wié o tém, niechaj »pozna człowieka, którym wzgardziła, i kiedy »miłować nie chce i nie może, bo inny ją »zajmuje, niech przynajmniéj wdzięczność i »szacunek chowa dla mnie, a patrząc na brata, »cieszcząc się Wojciechem, wspomni choć »czasem na tego, który go wyratował, a który »do śmierci będzie dla niewiernéj, wiernym. »Skoro Bóg da, załatwię tę sprawę, wrócę »do łaskawego Stryja Dobrodz. i u nóg jego »wyżebram przebaczenie za błędy moje, ślubując uległość, posłuszeństwo i wdzięczność »na cały dalszy mój żywot, który oby był tak »krótki, jak jest i będzie zawsze zaprawiony »goryczą. Zostaję dla kochanego Stryja i »osobliwego mego Dobrodzieja z synowskiém »posłuszeństwem, najobowiązańszy służebnik

»i synowiec najprzywiązańszy.

Datum w Kamieńcu Podolskim Jan.«
d. 16. lipca 1690

Dopisek do listu. »Dołączam jeszcze »prośbę jedną do Pana Stryja, ażeby odtych»miast dana być mogła wiadomość pani Malczewskiéj, albo pannie Maryjannie o tém, »com napisał względem wykupienia Wojciecha, »z niewoli. Taka wiadomość przyniesie tam »radość wszystkim, i zapobieży może jakiéj

»szkodzie; bo nie bez tego, żeby nie zamyślali »o zaciągnieniu jakiego długu, albo może i o sprze»daniu wioski, celem ratowania syna, które środki »wszystkie, w skutkach swych szkodę przynoszące, »stają się zbyteczne; ponieważ ja kapitalikiem »moim wykupię już pana Wojciecha Malczew»skiego z jego niewoli, i to niezawodnie.«

Pan Rawa, list przeczytawszy od deski do deski, składając i wsuwając nazad do koperty, bo taki miał zwyczaj, będąc człowiekiem porządek lubiącym, rozśmiał się radośnie i głośno, ale przy uśmiechu radości tak niespodziewanéj, inne jakieś uczucie w nim powstałe, objawiło się łzami w źrenicach. Po raz piérwszy w życiu zapłakał starzec, i sam nie wiedział, zkąd się te łzy wzięły, czy z wielkiéj radości płynęły, czy z rozrzewnienia. Ale łzy te były tłumaczami innego uczucia, serce starca, wstrząśnięte tak mocno jak nigdy dotąd, uroniło te krople w hołdzie i czci dla tego, który bliźniemu niósł pomoc i wolność, te krople były słowami czci dla zacnego pięknym czynem ubogaconego młodziana. Płakał starzec, i śmiał się razem.

»A to mi ulokował summę,« mówił do siebie »niech go Pan Bóg *sekunduje*, żeby przynajmniéj tę dziewczynę miał w procencie; nieborak, żal mi go, ale *quid agere*? niewiernica! porzuciła go. Nie darmocto mówią: czas pociechę niesie, przyniesie i jemu; zapomni o wszystkiém, wróci spokojność i swoboda. Dzięki Bogu! nie ona jedna na świecie, są inne i piękniéjsze, i bogatsze, a afekt miłosny znajdzie się w sercu młodém, bo oto nie trudno. Ale co żąda, uczynię, napiszę do pani Malczewskiéj, doniosę o wszystkiém, nie omieszkam namienić, że ponieważ wydaje córkę za bogatego starostę, będzie tedy mogła powrócić mało-letniemu summę, zaliczoną na wykupno syna. Jestto dług w potrzebie; gdyby robiła jakie excepcyje, gotowym i mogę *ex puncto mandatarii* zapozwać babę do ziemstwa, i wygram sprawę.«

Zabiérał się do pisania, ale wzruszenie, jakiego doznał w dniu owym, rozerwało do tyła jego myśli, iż do napisania listu nie był sposobnym. Rzecz tę odłożył na poźniéj, nie wiedząc, ażeby nagłą być miała, i zwłoki nie cierpiącą.

W kilka dni dopiéro napisał list; odczytawszy go po razy kilka z uwagą, i przekonany, że nié ma nic dodać, ani ująć, zapieczętował, przywołał Bazylego, kazał mu się sposobić do dalekiéj drogi. Dnia następnego rankiem odjechał Bazyli, napomniany, ażeby przyniósł odpowiedź pani Malczewskiéj, a w razie jéj nieobecności recepis odbiérającego list, pieczęcią corroborowany.

V.

Wracam się do Jana; temu służyły do tylu okoliczności wszystkie, iż piękne swoje przedsięwzięcie przyprowadził do skutku, pomyślnie i szybko. Turek, bogaty posiadacz obszérnych pod Balkanem włości, przyjął polskich podróżnych gościnnie i uprzejmie; otrzymawszy summę wykupną, puścił wolno brańca Wojciecha.

Nie będę opisywał radości i szczęścia Wojciecha w mowie, uśmiéchach, wykrzykiwaniach i czynnościach wszystkich nagłych, pomieszanych, gwałtownych, widziałbyś duszę obłąkaniem dotkniętą, tak silne wrażenie zrobiły na nim widok rodaków, głos mowy polskiéj, i ta pewność, że jest wolnym, że wraca do kraju, do swoich.

Kilka dni było potrzeba, za nim ta gwałtownie wzburzona uczuć fala opadając uciszyła się i ukołysała nieco. W piérwszéj chwili, ani wiedział, ani pytał, jakim sposobem uwolniony został? uwolnienie zdawało mu się być cudem boskim; więc w wybawicielach swoich Janie i Trynitarzu widział aniołów z nieba zesłanych.

Kiedy po kilkudniowéj szybkiéj jeździe, przebywszy długie lasy dębowe śród wioski w dolinie leżącéj, piérwsza figura męki Pańskiéj, przy drodze stojąca, przywitała podróżnych, Wojciech łzami zalany zawoła:

»To kraina moja!« padł ustami na ziemię, i w chłodnéj trawie studził piersi upałem uczuć rozognione; pił powietrze ojczyste, i zaczerpał wody w strumyku, co biegł po łące, kwiatami ubranéj. Zmordowane serce już wolniéj mu biło i spokojniéj mógł słuchać dłuższego towarzyszy opowiadania. Od Jana nie wiele mógł się dowiedzieć; Trynitarz opowiedział rzecz całą jak się miała. Wdzięcznością uniesiony i uwielbieniem dla dobroczyńcy swego, rzucił się Wojciech na szyję Jana, a ściskając go najczuléj wołał, zapewniał i zaręczał, że życzenia jego spełni, przyczyni się do uszczęśliwienia wybawcy swojego. Poprzysiągł uroczyście, że władzę jaką ma zapewnioną sobie miłością siostry ku niemu, całéj téj władzy użyje i odwiedzie Maryjannę od przedsięwziętych z Domaradem ślubów, a nakłoni znowu ku Janowi, wielkomyślnemu dobroczyńcy.

I słowy z serca uczuć pełnego płynącémi dokazał tyle, iż oblicze Jana, po tak długim smutku, rozweseliło się na nowo; uśmiéch, co rozjaśnił spojrzenie jego, był jakoby zwiastónem, wracającéj do serca nadziei. A nadzieja miła, zaledwie zbliżyła się do niego, sercem ją pochwycił całém i uwierzył jéj głosowi, uwierzył jéj uśmiéchowi cudnemu. Rozrzewniony rzucił się w objęcia brata Maryjanny; zapłakał, łzami zalane wymówił te słowa:

»Ratuj mnie Wojciechu, jeźli możesz mnie ratować; bez Maryjanny ja żyć nie mogę!«

Wojciech uścisnął go wzajemnie i poprzysiągł, że siostry ręka będzie nagrodą dla Jana dobroczyńcy.

»Spieszmy się,« wołał Jan, »zaklinam cię na Boga! Droga daleka, kiedy do domu matki twojéj się dostaniem, może już Maryjanny w nim nie będzie. Jeżeli mój opiekun nie doniósł o tém przedsięwzięciu mojém... O Boże! jeżeli zaniechał tego, o co tak usilnie go prosiłem w liście do niego pisanym. Jeżeli się opóźnił z doniesieniem, natenczas wszystko przepadło; Maryjanna już nie moja!... Bo tém się cieszę jeszcze, że skoro odebrała tę wiadomość, iż pomimo wzgardy jakiéj doznałem od niéj, pospieszyłem na ratunek brata, gdy się o tém dowie, może wdzięczność, może inne milsze uczucie nakłoni ją i zniewoli może... cała nadzieja moja w pospiechu naszéj drogi, jakieś przeczucia mnie straszą.«

Wojciech usiłował pocieszyć stroskanego, a życzeniom przyjaciela i swoim dogadzając, przyspieszył drogi, ile tylko dozwolały okoliczności.

Dnia siódmego po wstąpieniu do kraju stanęli podróżni w mieście Sączu. Już wieczór był, konie potrzebowały odpoczynku, więc pomimo ochoty do dalszéj drogi, zajechali do gospody na nocleg. Znużony podróżą rzucił się Jan na posłanie. Wojciech wybieżał na miasto swoje rodzinne; tu do szkół chodził, tu piérwsze chwile życia przeskakał z druchami szkolnémi. Lat kilka upłynęło od téj doby, a przecież wszystko dawne stało mu tak żywo w pamięci.

Obiegając po ulicach miasta, bawił się stawiając obraz zachowany w pamięci obok widoku, który jego oczom przedstawiał się dzisiaj.

Na obrazie pamięci wszystko było spokojne, piękniéjsze, młodsze, i weselsze i większe; a wszystko, na co patrzał okiem swojém, kamienice, miasta, kościoły i wieże, i twarze ludzi, wszystko zdawało mu się, że podległe odmianie, i były starsze, i smutniéjsze, i mniéjsze.

Przechodząc mimo sklepu otwartego, posłyszał wywołane imię swoje, i dostrzegł wybiegającego z domu człowieka; byłto kupiec sądecki, poznał pana Wojciecha; bo dawno temu, kiedy jeszcze żakiem był młodziutkiem w jego domu na stole zostawał przez lat kilka. Radosne i rzewne było witanie się znajomych. Kupcowi łzy stanęły w oczach. Po długiéj mowie, pytaniach i wzajemnych odpowiedziach, odezwał się z tém, że w porę jedzie, bo trafi na wesele siostry. To przemówienie się kupca ubodło do żywego Wojciecha, niespokojną była jego mowa, którą rad był wyciągnąć dokładną wiadomość w tym względzie.

»Nic pewniéjszego nadto,« rzekł kupiec, »zapowiedzi już dawno wyszły. I jest co winszować, pan Domarad starosta; panto zamożny, letni już to prawda, ale krzepki, i dobry pan, nikomu krzywdy nie wyrządził; nikomu, Boże uchowaj!«

Wojciech zapytał kupca, czy pewną ma o tém wiadomość, i zkąd ją powziął.

»Ztąd ją mam,« odpowiedział tamten, »iż dnia wczorajszego była posłana tu fura od pana starosty, zakupiono dwie beczki wina u szynkarzy. Piernikarz dostarczył wszystkiego co potrzeba, na cukrową wieczerzę. Spieszcie się panie Wojciechu, ażebyście zdążyli na ślub. Ale prawda,« dodał, »na ślub będzie za późno, na cukrową wieczerzę moglibyście jeszcze dociągnąć.«

»Jakto? dla czego?« zapytał Wojciech, już okropną szarpany bojaźnią.

»Nie zdążycie na ślub dla tego, że miał się odbyć dnia dzisiejszego z rana; tak mówiono tu po mieście.«

»O Boże!« wykrzyknął Wojciech; i bieżał do gospody. Jan spał snem tak spokojnym, obudził go wołając: »Jedźmy! jedźmy!«

Spytał go towarzysz, coby się stało takiego? Wojciech zająkał się w odpowiedzi, tyle przecie miał mocy nad sobą, iż ukrył w tajemnicę odebraną wiadomość o ślubie, może już spełnionym, przywodząc za powód nagłości takiéj, tęsknotę za domem, za matką.«

»Więc jedźmy daléj mój dobry Wojciechu,« rzekł Jan, »sen mnie pokrzepił, nowe czuję siły; a potrzebowałem sił nowych do wytrzymania wrażenia, jakie mnie czeka gdy obaczę znowu Maryjannę.« Wojciech, milcząc, uściskał przyjaciela swojego. Dosiedli koni, puścili się w noc ciemną i pochmurną.

Północ była kiedy Wojciech, wracający z długiéj niewoli, po kilko-letniém oddaleniu się z domu, ujrzał, poznał ojczyznę swoją, wiosnkę umajoną sadami, i ujrzał dworzec, swoje, matki i siostry mieszkanie. Światło rzęsiste biło od okień dworu, śród czarnéj nocy, świécił się jasno rząd ich cały. Zadrżał na ten widok i myślą odgadł już spełnione nieszczęście. Jan zbliżał się do pomieszkania Maryjanny z sercem drżącém, radosném i niespokojném razem. Oba młodziany milczeli do wrót dziedzińca dojechawszy. Wojciech zsiadł z konia, załamał ręce, i westchnął.

»Co tobie, mój miły?« odezwał się Jan, »i czemużto zatrzymałeś kroku na wstępie do domu, raczéj podwój kroku, leć, uściskaj twoich płaczących za tobą. Nie śpią jeszcze, bo widzę tyle światła w oknach; może czekają przeczuciem dobrém ostrzeżeni, że wracasz. Szczęściem i tą rozkoszą, jaka czeka ciebie, tyle zajęty jestem, iż zapomniałem o sobie, o mojém szczęściu nawet. Idź, mój Wojciechu, spiesz się, w chwilach takich świadek jest niepotrzebny; zawadza człowiek obcy, więc ja pozostanę tutaj. Kiedy z piérwszego ochłoniesz wesela, wtenczas dopiéro dozwolisz, ażebym...«

»O przyjacielu mój drogi!« rzekł Wojciech, »nie mogę... siły mnie odbiegły.«

»Wierzę tobie; wzruszenie wstrząsnęło sercem tak mocno... ach, gdybyś wiedział, że i w mojém sercu nie jest tak spokojnie, jak może spokojnie to mówię. Ale idź Wojciechu; każda chwila, którą się opóźnisz, jest chwilą szczęściu wykradzioną; idź, ja czekać będę na ciebie.«

Wojciech ścisnął przyjaciela rękę, i pobieżał do domu.

Przed domem ciżba była czeladzi i wieśniaczych dziéwek, wglądających przez okna do izb oświeconych... Poznali pana Wojciecha. Nagle rozległ się wrzaskliwy odgłos radości, i powstał ruch i bieganie niezwyczajne.

»Witam, witam was,« mówił Wojciech krótko i zimno. »Jak się macie, co tu słychać?«

»Wielmożny pan trafił na wesele w sam czas.«

»Powiedźcie,« ozwał się Wojciech, głos mu usychał w piersiach, »powiedźcie, czy już po ślubie?«

»Ślub się odbył przed południem jeszsze, teraz państwo młodzi i goście wszyscy zasiedli do cukrowéj wieczerzy.«

Wojciech wpadł do domu, do izby, jak człowiek obłąkany. Okrzyk radości napełnił dom cały, i jakby w domu pomieścić się nie zdołał na wolne wybiegł powietrze po całéj obszérnéj rozlegał się nocy.

Doszedł do ucha Jana, który stał o wrota oparty; oczyma wlepionémi w oświécone okna domu, miotany uczuciami. I wszystkie, jakie w sercu rozwinąć się mogą wesołe, i wszystkie smutne, które serce człowieka przyjąć i poczuć może, zbiegły się i zlały w jedno uczucie; słodkie i bolesne razem niewysłowione przez tego, którym miotają, a niepojęte temu, któremu są obce.

Nie długa upłynęła chwila. Dostrzegł Jan jakiś ruch pomiędzy gromadą, otaczającą dworzec. Dwie postacie ludzkie, męzka i niewieścia, wysunęły się z téj ciżby i biegły ku niemu. Jan poznał Wojciecha, i Maryjannę... stracił przytomność, a skoro ją odzyskał, czuł przy sercu swojém bicie serca kochanki, a duszą chwytał słowa mówiącego jéj brata Wojciecha następujące:

»Przyjacielu oto spłacam tobie dług wdzięczności za wolność mi daną; daje tobie siostry serce i rękę.«

»Maryjanna moja?« zawołał Jan.

»A Jaś moim!...«

»Twoim na zawsze!« przemówił młodzian, a objąwszy dziewczynę w uścisk serdeczny, i trzymał oblubienicę swoją, mówiąc: »Z tego zamknięcia nikt nie odbierze mojéj Maryjanny!«

Scena taka słodka i rozrzewniająca długa była, ale dłuższaby była jeszcze, gdyby ją Wojciech nie był przerwał, mówiąc: »Idźmy na cukrową wieczerzę.«

I szli do dworu; a Jan po przywitaniu się z panią Malczewską, zbliżył się do ciotki Maryjanny, która wystrojona w czepcu, pochwyciła Domarada starostę za rękę i przedstawiła gościowi męża swojego, z którym dnia dzisiejszego ślub wzięła. Dowiedział się Wojciech, że starosta, kiedy już miał zapewnioną sobie rękę Maryjanny, a zapowiedzi to zamęzcie jego z panną Malczewską rozgłosiły po całéj okolicy — nagle dnia jednego odebrał list, odmawiający mu. Stało się to w skutku doniesienia pana Rawy, iż Wojciech, w niewoli będący, znalazł w osobie Jana wykupiciela swojego.

Starosta, dotknięty do żywego, a zarazem lękając się złośliwych języków, którym taka odprawa ze strony panny, poddać mogła wiele do szyderstwa i żartów przedmiotu; rozmyślawszy dobrze rzecz całą, umyślił salwować swoję sławę, żeniąc się z ciotką Maryjanny, do któréj dawny czuł w sercu afekt. Tym sposobem widział zapewniony swój honor i każdemu najgrawającemu się, śmiało mógł spojrzéć w oczy, i rzecz: »Ja się starałem o pannę Malczewską, i oto panna Malczewska żoną dziś moją.«

W trzech tygodniach po tém zdarzeniu, wszystkie okna dworu krasnego powtórnie oświécone były, a starosta Domarad z nową panną młodą szedł polskiego w piérwszéj parze: stanął w tańcu, spełniwszy do dna zdrowie swojéj damy, oddał kielich i rękę panny młodéj w ręce Janowe. Drzwi się otworzyły: Pan Rawa wstąpił do izby. Nowożeńcy biegli ku niemu, a Jan przedstawiając żonkę rzekł: »Stryjaszku! dobrzem ulokował mój kapitalik; bo mi przyniósł procencik tak piękny.«

JADAM Z ZATORA.

WYJĘTEK Z TRAJEDYI FR. SZYLLERA:

WALLENSZTAJNA ŚMIERĆ.

AKT 1. SCENA 4.

(Wallensztajn sam z sobą w rozmyśle.)

I byćże może? w tejże doli stoję,
Że wstecz nie mogę, jak są chęci moje?
Do tegoż przyszło? Nié mam już wyboru,
Ni woli żadnéj? Jużbym bez odporu
Miał sobie płocho tę konieczność skreślić:
Czyn przeto spełniać, żem go śmiał pomyślić,
Żem w sercu karmił swego snu powaby,
Od siebie nie gnał napastnéj nagaby?
Żem w cele chwiejne, pewnością nie wsparte
Przechował środki, miał drogi otwarte? —
Przez wszechmocnego na niebiesiech Boga!
Téj chęci nigdym szczérze nie polubił,
Ni w skutek zawziął w rzetelnym sposobie;
Jam tylko myśl tę upodobał sobie,
W czyn swoją siłą, wolnością się chlubił.
Jeżelim zbłądził zatopion w widoku
Pysznego widma królewskiéj nadziei,
Toć miałem wolą, cną drogę na boku,
Nią mogłem wrócić, wbieżéć do kolei,
Na jakież teraz wgnałem się bezdroże?
Step widzę za mną, ślado-gubne morze,
I mur wysoki, dzieło własnéj dłoni,
Co w niebo rosnąc powrotu mi broni! —

(Staje zamyślony.)

Daremny zabieg sposobów użycia!
Za wiele pozor zamiar mój odcienia.
Już z siebie winy nie zrzucę brzemienia,
Mnie srodze skarży cel dwuznaczny życia,
A podejrzenie, jad złego języka,
Zdrój z najczystszego zatrują ponika.
Jeżelim zdrajcą, jak mnie zwą z narowu —
Mieć dobry pozór któżby mnie był wzbronił?
Powłoką piękną byłbym się osłonił,
Gniew chytrze skromił, lotu nie dał słowu.
Żem grzéchu nie znał, żem nie był nim w trwodze,
Nie uwiodł woli zbrodniczym zakałem,
Humoru swego w hamulec nie brałem,
I wolnom puszczał uniesieniom wodze;
W głos biegło słowo, bo czynu nie chciało.
Co biegiem czasu bez planu się stało,
W ich oczach teraz nazwę planu zyska;
Co gniewu spłonem, śmiałości roznietą
Wezbrane serce moim ustom dało,
Misternéj zdrady nie ujdzie nazwiska,
I w stwór przypadku kładąc złości duszę,
Okropną skargę przeciw mnie upletą —
Przed którą stanąć i zaniemieć muszę.
Tak w sieci własne zamotan szalenie,
W rozdarciu silném znaleźć mam zbawienie!
Inaczéj jakże! kiedy mnie odwaga
Zuchwałą siłą w zapęd czynu wzięła,
A teraz ostro wykonania dzieła
Me utrzymanie, potrzeba wymaga.
Konieczność twarda surowe ma lice!
Nie łatwo w zgrozę wytężyć źrenicę.
I któryż człowiek w urnę przeznaczenia
Po ciemne losy sięgnie bez wzdrygnienia?
Dopokąd czyn mój mieszkał w piersi moi,
Spał na dnie serca, był w pewnéj ostoi;
Raz wypuszczony z macierzystéj ziemi,
Już w obcém życiu pomiędzy obcémi,
I od tych zdradnych, złych duchów zawisły,
Z którémi nie trwa żaden sojuż ścisły.
(Niespokojny przechadza się żywym krokiem, a potem znowu staje.)
I w cóżeś zaciął? Wszedlżeś w głąb na zwiadę?
Wstrząść chciałbyś z gruntu téj władzy posadę,
Co z przedawnenia w świętém posiadaniu,
W pobożnych ludów dziecinném mniemaniu,
Zwyczajem wieków wzięła mocną korę,
I krociem nitek żyławych korzeni
Grunt wzmacnia tronu, zwolna go przestrzeni?
Tu siłą w siłę uderzać nie w porę. —
O! taką walkę śmiało na się biorę,
I śmiało idę godzić w przeciwnika,
Którego męztwo męztwem mię przenika,
Którego widzieć, wziąć na oko mogę.
Wróg niewidomy, wróg ten nie waleczny,
Co w ludzkiej piersi przeciw mnie wykrzyka,
Przez podłą bojaźń jest mi niebezpieczny,
On tylko jeden rodzi we mnie trwogę.
Nie to, co silnym idzie w jaw zamachem,
Jest niebezpieczne i razi przestrachem;
To zawsze wszedne, to wiecznie wczorajsze,
Co takie wraca, jakie zawsze było,
Co jutro znaczy, bo dzisiaj znaczyło,
To ważyć trzeba, to warte mozołu! —
Człek z nikczemnego usklepion żywiołu,
W nałogu izbie zamknion rdzawą klamką,
Przyzwyczajenie zowie swoja mamką,
O starym sprzęcie ma największą troskę;
I biada temu, ktoby i w pożytek,
Czcigodny z przodków ruszył mu zabytek
Co z wieków stare, to dla niego boskie.
Rok, miejsce prawa uświęcia w ustawie;
Bądź w posiadaniu, a już mieszkasz w prawie.
Gmin tobie święcie posiadłość zachowa.
(Do pazia, który wchodzi.)
Pułkownik szwedzki? czy on? Niechże wejdzie.
(Paź odchodzi, Wallensztajn wpatruje się w drzwi i zamyśla się.)
Próg jeszcze czysty, zdradą nieskalany!
Występek jeszcze nie wszedł w moje ściany.
Granica wązka — ciasno się uściela,
Dwie ścieżki życia — na zawsze rozdziela! *i. n. k.*

Z Wiédnia. Z drukarni OO. Mechitarzystów w Wiédniu wyszła »Jeografija powszechna« z obiedwoma półkulami Ziemi, w języku ormiańskim, wydana przez księdza pana Hunan, członka tegoż towarzystwa i missionarza w Suczawie. Dzieło swą dokładnością, oraz krótkością przechodzi dotychczasowe jeograficzne dzieła literatury ormiańskiéj, oraz przekonywa o szczególnym talencie i obszernych wiadomościach autora. Na osobliwszą uwagą zasługują traktaty o wschodnich krajach, wyczerpane z rozmaitych rękopismów przez autora w różnych stronach krajów wschodnich. Spodziewać się należy, że to dzieło w licznych szkołach Konstantynopola, jako i innych miast wschodnich, zasłużoną znajdzie wziętość, równie też i poświęcającym się literaturze wschodniéj nie małą korzyść przyniesie. Z.

Z Warszawy. Wyszło z druku poema: *Towiany ogród litewski*, przez Cypryjana Leonowicza. — Dr. Pinner (o którym donosiliśmy już w Rozm. naszych), dnia 16. paźdz. wyjeżdżał ztąd do Petersburga, ztamtąd uda się przez Sztokholm do Berlina. Następujące dzieła przez niego pisane, wyjdą w r. 1837. 1) Piérwszy tom 100-arkuszowego *in folio* ogłoszonego tłumaczenia całego *Tałmuda*, zawiera on traktat *Rerarchoth*; 2) 16sty tom *in folio* 120-arkuszowy traktatu *Baba mezia*; 3) Powstanie, rozszerzanie i utrzymanie się sekty izraelskiéj *karaimów*, ich teraźniejsze położenie, liczba i miejsca pobytu, stosownie do jego badań w podróżach w Rossyi, Austryi i Turczech uczynionych. 4) Dziennik jego podróży przez całe Niemcy, Francyją, Angliją, Włochy, Rossyją i Turcyją, z uwagami jeograficzno-historycznémi z szczególną uwaga na stan Izraelitów we wszystkich tych krajach, ich religijne, moralne i polityczne położenie, ich rozmaity sposób życia w stolicach, miastach, miasteczkach i wsiach; 2 tomy w listach. (K. W.)

Bulgaryn, autor rossyjski, uskarża się w pismach swoich, że pomimo nie małych kosztów i nakładów, teatr narodowy w Rossyi nie może stanąć na tym szczycie, na którymby już dawno być powinien.

W Pradze przez przebudowanie starego domu, pod Nr 182. na tak zwanéj Małéj-Stronie, odkryto łuk dawnego mostu, który r. 1174 za Ładysława na rzece Mołdawie postawiono. Był on tylko o 24 kroków od teraźniejszego cokolwiek na północ oddalony.

W Prusiech na wysokiéj górze leżał głaz ogromny aby doświadczyć, czyby go gromem piorunu roztrzaskać nie można, wyżłobiono weń dziurę, i umocowano w niéj 28 stóp wysoką, zaostrzoną szynę żelaza. W dni kilka nadeszła chmura, a piorun, stoczywszy się gromnie po prostopadłéj szynie, roztrzaskał głaz w kawałki, co przekonało, że człowiek i piorunu do swoich zamiarów użyć może.

W Mnichowie jest wystawiony na publiczny widok mikroskop słoneczny, który 1,370,000 razy powiększa! Najmniejsza mucha pokazuje się okiem większą od konia. Wstęp 18 kr. srebr.

Pisma dzienne donoszą, że w teatrze *Vaudeville* w Paryżu wielce się podobała dramatyczna krotochwila,

przez pp. Arago i Buquet napisanéj, jéj osnowa dąży ku téj prawdzie: Nie pogardzaj małémi, bo ci się ich względy potrzebnemi stać mogą; mysz zbawiła Lwa. Ta nowostka, mając w sobie ideę prawdy, nie prędko zgaśnie na scenie i miło widzów zabawiać będzie.

Pewien kupiec w Paryżu, zgubiwszy pulares z 9,000 franków, obwieścił przez pisma publiczne zgubę swoję, i przyrzekł oddawcy 1,000 frank. nagrody za poczciwość jego. Nazajutrz przyniósł mu jakiś nieznajomy człowiek pulares z dziewięcią banknotami. Uradowany kupiec, dotrzymując przyrzeczenia, dobył jednéj i dał ją oddawcy, ale ten upraszał, aby mu raczył dać tę kwotę w talarach; nie miał nic przeciw temu kramarz, i spełnił żądanie poczciwca, który skoro wziął pieniądze zniknął mu z oczu. Gdy poźniéj przyszło kupcowi zmieniać banknoty, pokazało się, że wszystkie fałszywe były, a tak miasto 9,000, stracił 10,000 franków.

Pewien sławny lekarz w Paryżu czyni wiadomo, z przyzwoleniem akademii, że zaszczepienie ospy na całe życie wtedy tylko może być zupełnie skuteczne, kiedy się na kilku miejscach ciała odbędzie.

Między Paulieu i Autun, we Francyi, znaleziono bardzo drogi antyk, któremu żadnéj ceny nie ma; jestto głowa wołu ze złota, albo raczéj z mieszaniny najdroższych metalów. Jak wnoszą, jestto ów metal korynckí, za którym się w starożytności wielce ubiegano, i który przez roztopienie się najdroższych metalów w owym pożarze koryntckim miał się uformować. Ma on i tę rzadkość do siebie, że miasto zwyczajnego kruścom gryszpanowego zapachu, jakąś bardzo przyjemną woń wydaje.

Woltera wila *Delice*, za bramami Genewy, została sprzedaną za 420,000 fr.; towarzystwo spekulantów, jak słychać, ma tę piękną majętność pokawałkować, a przezto samo piękności pozbawić. *Sic transit gloria mundi!*

Kiedy umierającemu Szerydanowi zalecano, aby się poddał operacyi, odpowiedział: że dwie już w życiu swojém odbył, jednę gdy mu włosy strzyżono, a drugą gdy się dał malować.

W Munichowie w teatrze siedział jakiś jegomość za panią, która kapeluszem swoim patrzéć mu na scenę przeszkadzała. Natłok był wielki, sztuka ciekawa i przy podwyższonéj cenie. Nie mogąc sobie poradzić, wylazł na krzesło, na którém siedział; lecz skoro to uczynił zewsząd wszczął się krzyk przeraźliwy: »Usiąść! usiąść! precz z nim!« Spektator w kłopocie, obrócił się do partern i w te przemówił słowa: »Moi panowie! Chciejcie tylko zważyć, co się ze mną dzieje; przede mną kapelusz, jak bróg siana, nie dozwala mi nic a nic widziéć, a że dziś podwyższona cena, którąm ja zapłacił, pozwólcież mi także zająć wyższe stanowisko. Śmiéch rozległ się dokoła, kapelusz zniżył się, a z nim i protestujący.

W Bruxelu znajduje się koń mięso jedzący. Nie dawno uwolnił się z uwiązania, i pożarł na wystawie przy jatkach dwa baranie pośladki.

Wielkie zbiegowisko sprawiła ta rozniesiona wiadomość w Londynie, iż angielski statek parowy *Waterwicz* pójdzie w prześcigi ze statkiem parowym francuzkiem, *Kuryjer* zwanym; tłum ludu był w téj chwili u portu, kiedy obadwa na morze się puścili. Francuzki brał przód z początku, ale go wkrótce angielski pominął i stanął w Kalecie o 7 minut prędzéj, aniżeli jego przeciwnik. Podróż jego trwała z Dowru do Kaletu i na powrót, 5 godzin i 49 minut, łącząc w to i całą godzinę, którą w Kalecie wyládowaniem pakunków i wysadzeniem podróżnych strwonił. Szybkość dotąd niedoświadczona.

W Londynie znalazł chłopiec uliczny papiér zabrukany, i przez swawolę zawiesił go u drzwi kramarza, krzycząc: »Ten dom jest do sprzedania!« Kramarz wyszedł, aby chłopca ukarać, lecz ten już był umknął. Gdy papiér zawieszony wziął do ręki pokazało się, iżto była banknota na 20 luidorów.

Wielki muzyczny festyn w mieście Manszester, który stał się przyczyną śmierci sławnej śpiewaczki Malibran, przyniósł dochodu przedsiębiercom 17,305 f. sztrl.

Physionotyp. Pojedyńczy instrument bardzo dowcipnie wymyślony, który formy twarzy w kilku sekundach z matematyczną dokładnością odciska, a do którego użycia lekkiego tylko przytknięcia potrzeba. Jestto obłęczna lekka metalowa płyta dziurkami gęsto zasiana, w których pełno małych, poruchliwych, tępych znajduje się szpilek, co jéj postać szczotki nadaje. Gdy się tedy całą płaską przestrzenią tych ruchliwych spileczek jakiego ciała, choćby najmiększego dotyka, zaraz usuwają się spileczki na najmniéjszy odpór ciała z największą łatwością, przezco staje się jegoż odcisk najwierniejszy. Te usunięte spileczki dają się potém w sposób bardzo pojedyńczy umocować, a tak otrzymuje się metalową formę, która najwierniéj przedstawia przedmiot odciśnięty. Za pomocą tego instrumentu wyrobił pan Sauvage popiersia wielu znakomitych mężów.

Francuzka tancerka. Za czasów dyrektoryjatu i cesarstwa słynęła sławna Clot...., tancerka, prześlicznej urody, rozkosznego lica, a wysmukła jak trzcina. Powszechnie mówiono w ówczas, że panna George jest tylko pięknym posągiem, a p. Clot.... pięknem stworzeniem; jasne jéj włosy, czyste jak złoto, uwieńczały czoło, pod którém błyszczało dwoje ócz szafirowych. Głowa jéj, jak korona kwiatu, na długiéj, utoczonéj kołysała się szyjce, a kiedy podniosła ramiona do góry i rzuciła się w powietrznym skoku, kiedy cała wyższa część jéj kibici odsłoniła się z podniesieniem ramion, wtenczas nie jeden z widzów wpadał w najwyższe zachwycenie. Wprawdzie nie było przykładu, aby kto dla niéj życie swoje poświęcił, jednakże mnóstwo mężczyzn pożyteczniejsze nieśli jéj ofiary, bo stracili milijony, aby nabyć prawa do miłości téj tancerki. Najbogatszy, najznakomitszy z jéj kochanków był książę Pignatelli, Hiszpan, wielkiego imienia i majątku. Onto sprowadził z Londynu piérwszą karetę na angielskich rysorach, onto na wielkim balu, dawanym przez marszałków Francyi, wystąpił w trzech odmiennych strojach, o których bogactwie w całym Paryżu przez cały tydzień mówiono; onto świetnym zbytkiem otoczył tancerkę naszę, dając jéj rocznego dochodu 1,200,000 frank., oprócz przepysznych ekwipaży. Ale Clot* miała tak dobre serce, tak miłosierdną duszę, że częstokroć, czyto przez lenistwo, czy przez hojność, za parę trzewików płaciła swemu szewcowi 1,000 fr., jeżeli nie mógł jéj zmieniać banknota na te summę; do tego stopnia litowała się nad potrzebami teatralnéj rzeszy, że częstokroć i hojność księcia Pignatelli nie mogła wszystkiemu podołać. Hiszpański admirał Mazaredo wspiérał ją w jéj miłosiernych uczynkach, pomnażając jéj dochody o pięć lub sześćkroćstotysięcy franków. Do tego możnaby policzyć i drobne grzeczności pa. Pu*, który podczas swojego obiadu o 3ciéj godz. siadał koło niéj, i za tę wolność płacił jéj rocznie najmniéj 100,000 fr. To wszystko przynosiło jéj do roku prawie dwa milijony frank. Dom, w którym mieszkała, urządzony był, podług ówczesnéj mody, na sposób grecki. Obicia jéj pokoju były z sedańskiego sukna, po 70 fr. łokieć. Łoże jéj, w smaku greckim, kosztowało 9,000 fr., a szal czarny, którym było pokryte, wart był 15,000. Stopnie jéj łoża okrywał inny szal niezmiernéj drogości, a perski kobierzec w jéj pokoju kosztował 6,000 frank. A jednak mimo tego zbytku i blasku, biedna tancerka umarła zapomniana, i w największéj nędzy.

Redaktor Jan: Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.